

# Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „  
1/4 „ — 1800 „  
1/8 „ — 1000 „

## Po wyborach.

Niemal jednocześnie odbyły się wybory do ciał prawodawczych w Rzeczypospolitej Polskiej i Republice Litewskiej. I tu i tam rezultat wypadł nader zbliżony. Zupełna porażka ugrupowań umiarkowanych, centrowych i przewaga haseł nacjonalistycznych nad społecznymi. O przebiegu zresztą i wyniku wyborów w Litwie nie mamy dotąd wiadomości dokładnych, musimy więc powstrzymać się od wydania o nich sądu, natomiast wybory do Sejmu warszawskiego nastęrczają nie mało refleksyj.

Jak było do przewidzenia, obóz t. zw. Chrześcijańskiej Jedności Narodowej czyli skrajnego wstecznictwa nie uzyskał absolutnej większości, również nie posiada jej lewica, dla utworzenia więc trwałego rządu nieunikniony jest sojusz prawicy lub lewicy z blokiem mniejszości narodowych, który odniósł nieoczekiwany sukces, pozyskując blisko 4-tą część ogólnej ilości mandatów. Oczywiście, nie są wykluczone inne ewentualności, jak np. połączenie prawego skrzydła lewicy, t. j. Witosowców z endecją na podstawie kompromisu, do czego niedwuznacznie już nawołuje Dmowski, ale zlepek taki nie rókuje większej trwałości. Nie ulega wątpliwości, że mniejszości narodowe będą stanowiły potencjonalnie czynnik decydujący i rządy pomimo nich, a zwłaszcza wbrew nim, będą miały zawsze charakter prowizoryczny i dorywczy.

Inna rzecz, czy sam ów blok mniejszości narodowych jest organizacją trwałą i czy nie ulegnie on w Sejmie rozpadnięciu się na swe składowe części. Ogromną większość w bloku stanowią Żydzi, których interesy nie zawsze będą się zbiegały z interesami pozostałych „inorodców“, zwłaszcza Rusinów i Białorusinów. Mimo utartej opinii o Żydach, jako żywo wrogo usposobionym do państwowości pol-

skiej, nie da się zaprzeczyć, że będą oni stanowili pierwiastek raczej centralistyczny, niż odśrodkowy. Wynika to z ich rozproszenia po całym państwie oraz z dobrze zrozumianego interesu własnego, nakazującego im skupianie, nie zaś rozpraszanie sił. Natomiast dążenia emancypacyjne Rusinów i Białorusinów mają charakter wyraźnie terytorjalny, co dla Żydów polskich jest rzeczą obojętną. Na tem tle więc mogą się zarysować zasadnicze różnice i rozbieżności, które nie pozwolą na funkcjonowanie bloku, jako zwartego klubu.

W każdym razie obecność w Sejmie polskim tak znacznego odsetku przedstawicieli narodowości niepolskich niewątpliwie musi wywrzeć swój wpływ na kierunek polityki państwowej zarówno wewnętrznej jak zagranicznej i budzi już zrozumiałą niepokój w tych kołach politycznych, które chciałyby widzieć w państwie polskim swój folwark wyłącznie.

Nie jest również bez znaczenia imponujące zwycięstwo mniejszości narodowych dla zagranicy ze względu na nieuregulowaną w znaczeniu międzynarodowym kwestję granic wschodnich i aktualną wciąż t. zw. linię Curzona. W niektórych okręgach mniejszości narodowe okazały się nie tylko większościami, lecz jak na Wołyniu np. wykazały taką siłę i przewagę, że ani jeden mandat nie dostał się w ręce polskie. A nie należy zapominać, że większość stronnictw ukraińskich w Galicji Wschodniej oraz Litwini w Wileńszczyźnie powstrzymali się od wyborów. Abstynencja Litwinów sprawiła, że w okręgu wileńsko-trockim zwyciężyli sami Polacy, a w okręgu Święciańskim (gdzie udział głosujących stanowił zaledwie 40% wyborców) przeszedł tylko jeden poseł z listy mniejszości narodowych — Białorusin ks. Stankiewicz.

Gdyby nie ów bojkot litewsko-ukraiński, rezultat wyborów wypadł by jeszcze bardziej rażąco i sejm warszawski nabrał by jeszcze większego podobieństwa do parlamentu wiedeńskiego.



Co się tyczy zresztą Wilna i Wileńszczyzny brak jeszcze dostatecznych danych, by dokonać ścisłej analizy obecnych wyborów. Można jednak już stwierdzić, że wpływy endecji znacznie zmalały, natomiast wzrosły nieoczekiwanie wpływy P. P. S. Uderzającym jest pozatem fakt nieznacznej ilości głosów oddanych na listy żydowskie. Nasi domorośli stacyści tłómaczą to zjawisko tem, że jakoby Żydzi tłumnie głosowali na kandydata socjalistycznego. Jest to gołosłowne twierdzenie, nie poparte żadnymi dowodami, a sprzeczne najzupełniej z logiką. Jakież cel bowiem mieliby Żydzi popierać listę P. P. S., skoro mieli aż trzy listy własne? Zestawienie ilości wyborców Żydów, uprawnionych do głosowania z ilością oddanych przez nich głosów, mogłoby dopiero rzucić wyraźne światło na ten zagadkowy objaw.

Komiczną jest cyfra kilkunastu głosów oddanych na listę partji t. zw. „Zielonego Dębu”. Prasa polska, udając nieświadomość, rozpisuje się z tego powodu o znikomej ilości Białorusinów w Wileńszczyźnie. Nie jest tajemnicą wszakże dla nikogo, że Białorusini głosowali na listę № 16 bloku mniejszości narodowych, „zielonodubcy” zaś przezwani przez kogoś dowcipnie „smalonodubcy”, są to zwolennicy Bałachowicza i Aleksiuka, popierani przez rząd polski. Kompromitacja więc partji „Zielonego Dębu” nie godzi bynajmniej w białoruski ruch narodowy, lecz w nieudolną robotę rozbijaczy tego ruchu.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, dzięki abstynencji Litwinów i rozbiciu głosów żydowskich z okręgu Wileńskiego przeszli sami Polacy: dwóch endeków, jeden piastowiec, jeden wyzwoleniec i jeden pepesowiec.

Można się cieszyć, że kierunek bezwzględniego nacjonalizmu okazał się w mniejszości, niestety, sądząc z dotychczasowego zachowania się „Piasta”,

„Wyzwolenia” i „P. P. S.” w stosunku do zagadnienia Wileńszczyzny, trudno żywić nadzieję, by nasz kraj pozyskał w pozostałych trzech przedstawicielach istotnych obrońców jego odrębności i samodzielności.

Być może wszakże, że w związku z ujawnieniem prawdziwym obliczem t. zw. Ziemi Wschodnich, panujący dotąd kierunek centralistyczny i unifikacyjny polityki polskiej zostanie poddany gruntownej rewizji i państwo polskie zawróci z błędnej drogi, na którą wkroczyło pod wpływem bałamutnych teorii nacjonalistycznych.

## Spadkobiercy filaretów.

Wszechnica Wileńska, zapisana ongiś złotem zgłoskami w dziejach kultury polskiej, staje się obecnie stopniowo twierdzą reakcji i rozhukanego nacjonalizmu. Szczególnie przyczynia się do tego młodzież uniwersytecka, która, za wyjątkiem nikłego odsetka, jest uosobieniem najgorszego gatunku wstecznicstwa i obskurantyzmu.

Młodzież uniwersytetu wileńskiego jakby zapomniała, że w murach tejże uczelni kształcili się najwybitniejsi przedstawiciele literatury polskiej, orędownicy najszlachetniejszych dążeń i aspiracji postępowych, którzy na swym sztandarze wypisali „powszechne braterstwo ludów”.

Wszystkie korporacje akademickie, działające na terenie tutejszego uniwersytetu, w zasadzie, raczej w stosunku do „inorodców” niczem się prawie nie różnią. Cała działalność ideowa tych organizacji ogranicza się do walki z mniejszościami narodowymi.

Już o Litwinach niema co mówić; szanujący się akademik nie powinien o istnieniu narodu litewskiego nawet wspominać. Białorusini znowuż — to sztuczny twór Berlina i Moskwy. A gdy się takiemu studentowi wskaże na stały rozwój ruchu narodowego wśród Białorusinów, który zatacza coraz szersze

**W. Sak.**

## Czasopisma litewskie.

Rozwój życia intelektualnego w Europie w XIX wieku przyczynił się do rozrostu miesięczników i kwartalników, poświęconych literaturze, sztuce, filozofji i innym naukom ścisłym. Pisma te miały na celu oprócz krzewienia nauk i nowych prądów w literaturze i sztuce, propagowanie także ideologii socjalnych, które między sobą uparcie walczyły o palmę pierwszeństwa na rynku umysłowym. Miesięczniki popularyzując najnowsze teorie naukowe, stale zwalczały i zwalczają, co prawda bez rozlewu krwi i alarmu, książkę poważną, która coraz opieszale trafia do rąk czytelnika.

Na Zachodzie wśród pewnej kategorii współczesnych historyków kultury utarło się mniemanie, zresztą całkiem słuszne, że przez ilość i jakość miesięczników można ocenić wartość i doniosłość kultury duchowej danego narodu. Właśnie, wychodząc z tego założenia, chcemy dokonać krótkiego, lecz

możliwie treściwego przeglądu obecnie wychodzących miesięczników i kwartalników litewskich. Oczywiście nie mamy zamiaru bynajmniej stosować tu skali porównawczej zachodnio-europejskiej lub rosyjskiej. Chodzi nam tylko o bezstronną informację z podkreśleniem tego, na co słusznie wysiłki intelektualne narodu litewskiego zasługują.

Na czele wszystkich miesięczników litewskich kroczy wielce zasłużona „*Draugija*” („Towarzystwo”), która w życiu kulturalnym Litwinów odegrała poważną rolę. Jeszcze daleko do wybuchu wojny europejskiej „*Draugija*” zogniskowała w swojej redakcji najpoważniejsze siły naukowe, które zajmowały się oprócz lituaniki także ogólnymi kwestjami naukowymi i społecznymi, oczywista zawsze w ramach etyki chrześcijańskiej. Redaktorem „*Draugiji*” od samego założenia (1907) jest ks. prof. Dambrauskas, znany także jako poeta pod pseudonimem Adomasa Jaksztas. Pismo poświęcone jest sprawom społeczno-kulturalnym.

Pedagogice poświęcony jest miesięcznik „*Lietuvos Mokykla*” („Szkoła litewska”), w którym pracują najpoważniejsze naukowe siły litewskie. Pismo to stoi na gruncie katolickim. W rocznikach pisma



kręgi, na wzrost szkolnictwa, na zwiększanie się liczby studentów—Białorusinów na Uniwersytecie Wileńskim, to bez namysłu odpowie, że to wszystko za pieniądze wrogie. Powiadamy bez namysłu, bo po co biedny student ma o tem myśleć? Wszak wyrecza go w tem najzupełniej p. Jan Obst z „Dziennika Wileńskiego“.

Żydzi zaś — to źródło wszystkiego najgorszego na świecie, bodaj czy nie na uosobienie samego szatana.

Nie chcąc posługiwać się ogólnikami, wymienimy cały szereg faktów, które w jaskrawem świetle odzwierciedlają stosunki panujące na tutejszym uniwersytecie w ostatnim roku akademickim.

Studenci I kursu medycyny zimą ubiegłego roku podejmują akcję — wprawdzie bezskuteczną, wobec ówczesnych warunków politycznych — mającą na celu uniemożliwienie kołegom — Żydom pracy w prosekutorjum z tego powodu, że liczba dostarczanych trupów żydowskich przez szpitale jest niewielka. Sprawa ta stała się tak głośną, że przedstawiciel „Ligi Narodów” zwrócił się po informacje do wybitnego działacza żydowskiego w Wilnie.

Młodzi adeptci nauki z zapalem godnym lepszej sprawy bronią się przeciw zażydzaniu uniwersytetu w ten sposób, że... zrywają z murów Uniwersytetu nekrologi o śmierci kolegów—Żydów.

Rozwydrzenie antysemitki sięga tak dalece, że w ekscesach antyżydowskich w lipcu b. r. czynną i ohydłą rolę odgrywa pewna część studenterji wileńskiej.

Zdawałoby się więc, że w takim bagnie obkurantyzmu i szowinizmu Związek Młodzieży Postępowej (w skróceniu nazwiemy go Z. M. P.) może odegrać bardzo ważną i zaszczytną rolę, która byłaby nią i wówczas, gdyby ograniczała się tylko do akcji uświadamiającej.

Przy bliższej jednak analizie okazuje się, że Związek ten o szczytnych hasłach — w działalności praktycznej, w taktyce swej niczem nie różni się od innych reakcyjnych ugrupowań akademickich.

Powiemy więcej. Dla prawdziwej myśli postępowej i demokratycznej Z. M. P. jest niebezpiecz-

niejszy od innych korporacji akademickich, działających z otwartą przyłbicą. Z. M. P. natomiast przez swe szumne hasła i puste frazesy jest siłą atrakcyjną dla tej nielicznej części młodzieży, która mało orientuje się w zjawiskach społecznych, ale która całą duszą jest po stronie postępu i demokracji.

Pozwolimy sobie podać fakty, które mówią same przez się. W zeszłym roku przy wyborach do Rady Młodzieży Akademickiej (R. M. A.), t. j. do instytucji ogólno-akademickiej, do której wybierają wszyscy zapisani na Uniwersytet studenci, gdy reakcyjna większość uchwała, celem pozabawienia przedstawicielstwa mniejszości narodowych, że wybory mają się dokonywać większością głosów, Z. M. P. wysłała swych delegatów do R. M. A. sankcjonując w ten sposób jej stronnictwo stanowisko.

Gdy niektórzy akademicy Żydzi i Białorusini chcieli się zapisać na członków Z. M. P., wówczas oświadczono im, że do Związku tegoż mogą należeć tylko Polacy. Na zapytanie zaś ich, dlaczego w takim razie, Związek nie nazywa się polskim, by nie wprowadzał nikogo w błąd, jeden z członków zarządu oświadczył: wszak nasz związek nie jest korporacją narodową, lecz postępową..

R. M. A. zaś powołując do życia i w bieżącym roku akademickim Komisję kwalifikacyjną, w celu sprawdzania prawomysłności osób, pragnących zapisać się na Uniwersytet, wzięła na siebie rolę, która do funkcji korporacji akademickiej bynajmniej nie należy.

Jako nieprawomyślnych traktowało się nawet tych, którzy w czasie inwazji bolszewickiej znajdowali się bądź na zagranicznych uniwersytetach, bądź byli już oddawna jeńcami wojennymi w Rosji.

Podczas, gdy na żadnym polskim uniwersytecie w tym roku nie funkcjonowały Komisje Kwalifikacyjne, wileńska R. M. A. starała się w ten sposób podkreślić swój „patriotyzm”, by osiągnąć rekord w akcji odżydzania uniwersytetów polskich i oczyszczania ich od wszelkich niepożądanych elementów. Jakoś dotychczas nie dało się słyszeć ażeby nasi „postępowcy” z Z. M. P., wchodzący do R. M. A. reagowali na te zjawiska skrajnego szowinizmu.

pośród szeregu artykułów wartościowych, np. M. Birżyski „O teatrze jezuickim w Wilnie”, spotykamy także kompilacje i tłumaczenia. Redaktorem jest Pr. Dovydaitis.

Drugie pismo poświęcone pedagogice „*Mokykla ir Gyvenimas*” („Szkoła i Życie”) o mniejszej wartości naukowej, natomiast o wybitnym kierunku postępowym. Pismo to zabiera głos, dosyć często o położeniu materialnem nauczycieli.

Filozofję uprawiają: „*Logos*” i „*Raumova*”; pierwsze poświęcone filozofji ogólnej, drugie zaś narodowej. W „*Logosie*” biorą udział oprócz Pr. Dovydaitisa, który jest redaktorem i najczynniejszym współpracownikiem, Dr. Kurajtis i Dr. Szalkauskas. Pismo utrzymane jest na wysokim poziomie naukowym. „*Raumova*” pozostaje pod redakcją dr. filozofji Szalkauskasa.

„*Kosmos*”, jak sam tytuł wskazuje, rozważa zjawiska przyrody. Redaktorem, jak również głównym współpracownikiem, jest Pr. Dovydaitis, który w nauce litewskiej zajmuje czołowe miejsce.

Literaturze, historii i filologii poświęcony został miesięcznik „*Švietimo Darbas*” („Praca Oświatowa”) organ Ministerstwa Oświaty. W poczet współpracow-

ników tego pisma wchodzi najwybitniejsze siły, jak np. prof. K. Buga, J. Jablonskis, P. Klimas, A. Smetona, prof. Valdemaras. „*Švietimo Darbas*”, jak do tej pory, zamieściło na swych łamach cały szereg ciekawych artykułów z odnośnych dziedzin, które pochlebnie świadczą o redagowaniu pisma. Redaktorem jest Kreve-Mickevicius, znany litewski powieściopisarz i dramaturg.

Wyłącznie literaturze pięknej poświęcone są („Czytanki”) „*Skaitymai*”. Tytuł coprawda bezpretensjonalny i chybiony, zważywszy na treść pisma. W miesięczniku tym biorą udział pierwszorzędne siły poetyckie, litewskie. Krytyka literacka, którą również uwzględnia pismo, pozostawia wiele do życzenia: zabierają głos przeważnie dyletanci.

Wydawanie „*Musu Senove*” (dosłownie „Nasza starożytność”) podjęte przez grono wielbicieli litewskiej przeszłości, uplastycznia nam tą bogatą skarbnicę dziejów Litwy, po dziś dzień nie zbadaną i nie wykorzystaną dla dobra historii wogóle, a dla Litwy w szczególności. Pismo to, narazie nieperjodyczne, uwzględnione musi być także przez historyków polskich, którzy obierają sobie za specjalność porzobiorowe dzieje Polski i Litwy. Wśród współpracow-



Jeszcze podamy jeden fakt.

„Bratnia Pomoc“ młodzieży akademickiej w t. zw. „Dniu Akademika“ nie znalazła innego obrazu filmowego dla kinematografu, urządzonego przez nią w „Sali Miejskiej“ jak „Dzieje Medaljonu“—obraz przesiąknięty zoologicznym antysemizmem i budzący w nieświadomych masach najniższe instynkty.

Zestawiając fakty powyższe przychodzimy do b. smutnych konkluzji. Wszystkie ugrupowania studenckie cechuje ciemnota pojęć, reakcyjność tendencji społecznych, klerykalizm i skrajny szowinizm.

Nie chcemy przeto powiedzieć, że w korporacjach akademickich mniejszości narodowych wszystko jest w porządku. Owszem nie zamykamy oczu na to, że w korporacjach białoruskiej i żydowskiej znajdują się elementy reakcyjne i skrajnie szowinistyczne.

To też naszym zdaniem obecnie wraz z rozpoczęciem roku akademickiego, w przededniu wyborów do instytucji ogólno-akademickich, powinna być powołana do życia korporacja akademicka postępująca i demokratyczna nie tylko z nazwy, która by objęła wszystkich studentów bez różnicy narodowości o analogicznej ideologii.

Korporacja taka bodaj nieliczna, występując ze sprecyzowanym programem i prowadząc jednolitą, konsekwentną taktykę, mogła by odegrać wybitną rolę w życiu ideowym tutejszej młodzieży.

Korporacja ta mogłaby się przyczynić do rozjaśnienia umysłów, które są stale tumanione przez szczerze lub zamaskowane ugrupowania nacjonalistyczne, działające na tutejszym terenie akademickim.

Novus.

## Czy też polityka?

Dużo się u nas mówi i pisze nieraz o podniesieniu poziomu naszych seminarjów duchownych, o reformie nauczania i kształcenia przyszłych kapłanów. Sprawa ta siłą rzeczy obchodzi szersze koło

osób, niż to, które tworzą same sutanny, habity i kornety.

Otóż niedawno, na początku roku seminarijnego, usłużna Agencja Wschodnia podała do wiadomości publicznej, że do seminarjum duchownego w Wilnie przyjęto w tym roku 50... byłych wojskowych. Wprawdzie wiemy, że niekiedy nawet święci zdarzali się wśród tych, co zamieniali miecz i dzidy na brewjarz i różaniec. Można więc i dziś przypuszczać, że w liczbie przyjętych do seminarjum adeptów Marsa znajdują się niezawodnie młodzieńcy obyczajów najlepszych, pełni przytem idealizmu, tak niezbędnego dla przyszłego sługi ołtarza. Jednak każdy laik, nawet największy profan w sprawach religijnych nie jest w stanie poważnie, bez uśmiechu ironicznego, potraktować ten niezwykle eksperyment zwierzchności seminaryjnej w Wilnie, otwierającej naościę podwoje swej uczelni dla 50 (dosłownie pięćdziesięciu) jurnych, morowych chłopaków, zdemobilizowanych z wojsk. Czy już taki u nas brak powołań do stanu kapłańskiego, że należy uciekać się do tych ryzykownych sposobów? Czy mniejszą gwarancję dawaliby jej chłopcy, których ręka dotychczas miała do czynienia z pługiem lub motyką?! Koszary zawsze, przed wojną nawet, uchodziły słusznie za antytezę domu rodzinnego, szkoły wzorowej... A czym są dziś one po wojnie?! Jakiej trzeba siły duchowej, jak wypróbowanej cnoty, jak potężnego oddziaływania domu i rodziny, by młodzian, w krytycznym dla swego rozwoju wieku, nie uległ zepsuciu dzięki złym wpływom takiego środowiska! Wielkie (czy nawet możliwe?) zadanie bierze na się seminarjum, podejmując się przygotowaniu 50 b. wojskowych do stanu kapłańskiego. Księża Robacy tuzinami się nie zjawiają.

Drugi fakt uderzający, to przyjęcie do seminarjum wileńskiego *czterdziestu Mazurów!*

Tak oczywista a forsowna kolonizacja djecezji wileńskiej przez Mazurów, dowodzi tylko, że zwierzchność seminaryjna hołduje skrajnemu nacjonalizmowi. W swej niebaczonej gorliwości nie cofa się ona, acz chyba nieświadomie, przed narażaniem na pewną szkodę dobra Kościoła. Im więcej postąpi w na-

ków spotykamy ks. Tumasa, kap W. Birżyskę, P. Klimasa i innych.

Bibliografję i krytykę literacką obejmuje kwartalnik „Knygos“ („Książka“) pod redakcją znanego miłośnika starej książki kap. W. Birżyski. Jak widać z przedmowy „Książka“ zakreśliła poważne pole dla swej działalności. Kwartalnik ten, jeżeli rzeczywiście ma na celu wyłącznie naukę, powinien wprowadzić jawność autorów recenzji, jak to jest przyjęte we wszystkich zagranicznych pismach naukowych. Uczynić to należy dlatego, aby czytelnik mógł wiedzieć kto wydaje naukową opinię o książce, jestto szczegół zdaje się dość ważny i łatwy do zrozumienia.

Sztab Generalny wydaje kwartalnik „Musu Žinyas“ („Nasza Wiedza“), który ma na celu rozszerzanie wiedzy wojskowej w środowisku oficerskiem. Obok ściśle wojskowych artykułów spotykamy także poświęcone historii, jak np. A. Janulaitisa: „Powstanie w Liitwie w 1864—64“. W № 1 z r. 1922 tegoż kwartalnika znajdujemy artykuł z dosłownym tekstem (pisownia zmordernizowana) o „statucie straży Litewskiej z wieku XVII“—przez Janusza Radziwiła.

Organ młodzieży „Ateitis“ („Przyszłość“) redagowany jest w duchu klerykalnym.

Pism ilustrowanych Litwini posiadają jedno: „Aspindžiai“ („Odblaski“), które mało uwzględniają dział literacki, przeważają same ilustracje i to przeważnie z życia wojskowego, co jest zrozumiałe, gdyż redakcja się znajduje w rękach wojskowych.

Wreszcie należy wspomnieć o kwartalniku, obecnie wskutek zmienionych warunków, roczniku, organie Litewskiego Tow. Naukowego w Wilnie „Lietuviu Tauta“ („Naród Litewski“). Kwartalnik ten również zaszczytną rolę odegrał w dziejach umysłowości litewskiej. Redaktorem jest znany dr. J. Basanavicius.

Jak widzimy z powyższego przeglądu, który nie uwzględnia Litwy Małej (Pruskiej) i Ameryki, gdzie również wychodzi po kilka czasopism litewskich, ilość, oraz jakość tych miesięczników i kwartalników daje pewne podstawy do sądu, że kultura duchowa narodu litewskiego nie jest tak upośledzona, jakby to się niektórym zdawać chciało. A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę ciężkie warunki, w jakich Litwinom wypada kłaść podwaliny pod budowę swej państwowości—to opinia wypaść musi bezwzględnie pochlebnie.



szym kraju uświadomienie ludu, tem mocniej będzie on chciał być obsługiwany tylko przez ludzi *swobich* (o pochodzeniu i języku na razie nie mówimy).

Psychika naszego ludu tak się odcina swą odrębnością od takiejże Mazurów, że tarcia są nie do uniknięcia. Dodajmy tu rosnące stale uświadomienie litewskie, białoruskie, ukraińskie (na południu Grodzieńszczyzny). Rzecz też pewna, że Mazury, jako obcy w kraju, *co ipso* zaostrzą tylko przeciwieństwa narodowościowe — Litwa i Białoruś nie tylko, że dotychczas nie odczuwały i nie skarżyły się w czasach normalnych na brak powołań kapłańskich i zakonnych, lecz obsługiwały niemi olbrzymią rozmiarami archidiecezję mohylewską (duży tu 0/0 kapłanów Litwinów, po części Białorusinów, jest chlubnym dowodem ich ducha misjonarskiego i czeka jeszcze specjalnej monografii) i klasztory galicyjskie, gdzie dziś wszędzie znajdziesz poddostatkiem naszych rodaków i rodaczek. (Kraków, Lwów, Jazłowiec, Kołomyja, Stamtaki...) Seminarjum duchowne w Wilnie winno więc uważać za obowiązek względem kościoła i kraju nie zrażać się trudnościami, nieodłącznymi z doksztalcaniem naukowo mniej przygotowanych kandydatów, byle tylko podnieść ogólny poziom kraju, w którym się znajduje i z którego bądź co bądź czerpie środki egzystencji.

Pięćdziesięciu b. wojskowych, czterdziestu Mazurów, to prawdziwie „obiecujący narybek“ dla seminarjum duchownego w Wilnie!

S.

## Zółta lata.

Przyjdzie kiedyś czas, gdy wszelkie antagonizmy rasowe, narodowościowe i religijne staną się przedmiotem rozważania psychologicznego. Dziś, niestety, jeszcze dosyć daleko do tego, bo zwykliśmy je dotychczas brać i oceniać jedynie pod kątem sympatyj lub antypatyj subiektywnych.

Wszelka siła, ukazująca się świeżo na widowni świata (chrześcijaństwo) lub oddawna a intensywnie czynna (żydowstwo), napotykać zwykła, na drodze swego rozwoju, przeciwdziałanie zawzięte, a bezwzględne. Mimo całej różnicy np. wyżej wymienionych dwóch sił, do obydwu, co dziwniejsza, stosowano prawie identyczne metody. Pierwotnemu chrześcijaństwu zarzucał świat pogański akurat *to samo*, co dziś zarzuca żydowstwu ciemny gmin chrześcijański, prowadzony na pasku przez antysemitów, — używanie krwi dziecinnej dla celów rytualnych! Również pewną analogję można przeprowadzić między stosunkiem ogółu bezkrytycznego do żydów a takimże do jezuitów. Kilku czy kilkunastu intrygantów, noszących suknię Lojoli, w oczach tych, dla których uogólnienie jest najłatwiejszym sposobem myślenia, zepsuło markę całemu zakonowi jezuitów, który wydał przecie daleko więcej ludzi wartościowych niż nikczemników. Ciż sami ludzie, żyjący uogólnieniem, pienia się z powodu przewrotności Żydów, nie widząc za stosunkowo cienką warstwą kapitalistów i nieuczciwych spekulantów, nieporównanie większej ilości biedoty żydowskiej. B. gubernator kiszyniowski, późniejszy wice-minister spraw wewnętrznych, znany ze swego humanitaryzmu ks. S. D. Urusow w *Zapiskach gubernatora* przytacza

cały szereg przykładów potwornej nietolerancji prawodawstwa rosyjskiego względem żydów. Tak, w swoim czasie Senat musiał raz rozważać skargę Żyda, wysiedlonego z domu, którego róg (tylko!) znalazł się poza linją zamieszkania Żydów na nowozaświadczonym planie miejskim! Pewien znowu urząd gubernalny poważnie wątpił, czy mogą nieboszczycy Żydzi spoczywać na wiejskich cmentarzach! Gdy Żyd żołnierz, po odbyciu wojskowości, wracał do swej zamieszkałej na wsi rodziny, uważano go za... nowoprzybyłego do tej miejscowości i wysiedlano przymusowo do miasta. Żyd wiejski, jeśli poślubił dziewczynę ze wsi sąsiedniej i czas krótki po ślubie spędził u teścia, tracił prawo powrotu do wsi ojczystej, nie nabywając też prawa zamieszkania we wsi swej żony. Żyd wiejski, bawiący w interesach handlowych w mieście, gdy skonstatowano na wsi jego nieobecność i znaleziono meldunek w mieście, tracił już prawo powrotu do wsi i musiał odtąd mieszkać w mieście.

Rozpowszechniona jest opinia o tem, że wojskowość zwykle mniejszem brzemieniem kładła się na żydów niż na chrześcijan. Cóż mówią o tem fakty? Statystyka, sporządzona na podstawie spisu ludności w r. 1897, wykazuje że liczba rekruta, danego przez ludność żydowską, wynosiła 5,49%, wtedy gdy dla chrześcijan 4,13%! Nierówność ta musiała mieć wpływ demoralizujący, rodząc tendencję do absenteizmu. Trzeba tu dodać, że żyd rekrut, od pierwszej chwili pobytu swego w koszarach, stawał się przedmiotem drwin i prześladowań, że zmuszony był niekiedy zaraz, wbrew prawu Mojżeszowemu, jeść np. kapuśniak ze szwininą i w szabas stawać do pracy. Nikt dla Żyda w wojsku przez cały czas służby nie miał nawet odrobiny serca! — Naddo Żyd nie mógł ani zostać feldfeblem, ani służyć w gwardji, ani też w wojskach pogranicznych, ba! istniała dlań nawet norma procentowa, dotycząca służby w kapelach wojskowych. Lekturą koszarową stanowić miały dla żyda broszury... generała Bohdanowicza i proklamacje pogromowe *sojuza istinno-ruskich ludiej!*

W Rosji, jeszcze przed stu latu, Żydzi płacili wszelkie podatki, dwakroć większe dla nich niż dla chrześcijan, a do ostatnich czasów wnosili t. zw. *skrzynekowe i świecowe*, nie uczestnicząc jednak wcale w rozchodowaniu zebranych stąd sum.

Do kategorii tych krzyczących faktów należy zaliczyć wypadek potworny, zaszły przed laty w Moskwie: młoda żydówka, chcąc tu oddać się studjom naukowym, wzięła w policji świadectwo osobiste dla prostytutek, bo tylko żydówki prostytutki mogły zamieszkiwać w tem mieście.

Wzrost antysemityzmu idzie, bo iść musi, zawsze w parze z upadkiem myśli chrześcijańskiej. Najlepszy przykład, to Polska dzisiejsza. Z punktu widzenia chrześcijańskiej moralności i tolerancji, w świecie doktryny chrześcijańskiej niema miejsca dla żadnego ekskluzywizmu, a o zwycięstwo chrystjanizm zabiegać winien środkami godnymi swej idei.

Minęły czasy, kiedy Żydom naszywano na ubrańniu żółte laty, duch jednak który stworzył tę ohydę nie zanikł jeszcze całkiem i dziś tu i owdzie w Europie, na wyjałowionem pustkowiu myśli społecznej *straszny*.

Wat.



## Monarchja czy republika?

Następstwem wojny wszechświatowej i odbiciem wywołanych przez nią przewrotów społeczno-politycznych jest niezwykle ożywienie w dziedzinie ideologii. Szereg ideałów społecznych, narodowych, politycznych, religijnych dziś albo broni swych dawnych pozycji, albo po niedawnych zwycięstwach usiłuje przejść do nowej ofensywy. Nigdzie może ta walka nie jest tak ostrą, co w Niemczech, wśród narodu słusznego noszącego nazwę *myślicieli*. Poza Rosją, żadne państwo w latach ostatnich nie uczyniło tak olbrzymiej ewolucji ideowej, jak Niemcy, gdzie głęboko ugruntowana w tradycji monarchja musiała ustąpić miejsca republice. Zmiana podobna w Anglii Włoszech, Hiszpanji nie wstrząsnęłaby równie mocno posadami państwa, ideologją narodu.

Miljony Niemców patrzą dziś z bólem na katastrofę, jaka spotkała instytucję monarchji 9 listopada 1918 r. i próbują zgrupować się dokoła *Königsgedanke*. obrońcy jej przykładami z natury i życia, względami na naród i ojczyznę usiłują otoczyć ideę monarchiczną aureolą blasku niemal nadziemskiego. Wyznać trzeba, że czas, zacierając jaskrawe objawy ujemne lub śmieszne ustroju cesarsko-królewskiego, wpływa na bardziej bezstronną jego ocenę. Punktem wyjścia obrońców monarchizmu jest często nie tęsknota, zrodzona z przeżyć bolesnych i upokorzeń tak obfitych, lecz śmiała, a ryzykowna próba oparcia całej argumentacji na tem, że jedy-nowładcze rządy są nakazane przez prawo Boże. Jako kwiatek, wyrosły z takiego rozumowania, niech posłuży następny mocno naiwny zwrot: „Kaisertum, Völkerbund, Weltfriede sind von einander untrennbare Begriffe“. Trudno o bardziej niefortunne zestawienie! Właśnie tylko dojście do rzeczywistej władzy całego narodu, jako takiego, kres może położyć wojnom. Nastąpi to jednak nie wcześniej, aż parlamentaryzm demokratyczny się wzniesie wszędzie na ów wysoki stopień, gdzie będzie *nieklamany* wyrazem oblicza i duszy narodu. Dziś jeszcze jakże daleko do tego!

I protestanci i katolicy w Niemczech są obecnie zajęci zagadnieniem powyższem. Wobec znakomitej organizacji katolików niemieckich, przebudowa światopoglądu społeczno-państwowego w kołach katolickich musi rodzić tarcia o napięciu wyjątkowem. Ogólnie rzecz biorąc, Niemcy-katolicy okazali się bardziej postępowymi, przy zmianie ustroju państwowego w Niemczech, niż ich rodacy protestanci. Ci dziś, nawet, nieraz wysuwają pytanie, czy podczas rewolucji katolicy spełnili jak należy swą powinność względem ojczyzny i gotowi odpowiedzieć nań przecząco. Wskazują na pewne prądy, kierunki, organy prasy katolickiej, albo na działalność pewnych dziennikarzy, parlamentarzystów i in., którzy byli zdania: *Man muss sich auf den Boden der Tatsachen stellen*, piętnowanego przez adwersarzy z miną Katona, jako *feiger, ungesunder, töricht, geistloser, unchristlicher Grundsatz*. Bardziej zachowawcza część katolików niemieckich powołuje się znowu na episkopat niemiecki, który, niezadługo do wybuchu rewolucji, istotnie proklamował w enuncjacji zbiorowej tezę: „Treue dem monarchischen Prinzip“. Zbyt są jednak wybitne jednostki pośród dostojników Kościoła w Niemczech, by oświadczenie powyższe, które zresztą wtedy innem być nawet, *nie* mogło, należało uważać za ostatnie ich słowo.

Potężny ruch chrześcijańsko-społeczny, który w znacznym stopniu nie dopuścił w Niemczech do przeflancowania anarchji rosyjskiej, a wśród katolików ma swój ośrodek w München-Gladbach opowiada się za *demokracją na podstawie republikańskiej*. Odgrywa tu rolę znaczną też względ religijny, który w obaleniu kajzera, będącego *summus episcopus* kościoła luterńskiego, upatruje dla siebie czysty zysk, dyskontując idące tą drogą osłabienie wyznawców nauki Lutera, mocno dotychczas wspieranych przez ramię państwowe. Pewna, niedająca się zaprzeczyć, elastyczność społeczno-polityczna taktyki katolików niemieckich tłumaczona jest przez stronę przeciwną w samym obozie katolickim, jako nie-szczęśliwy oportunizm, rzekomo szkodzący sprawie Kościoła. Rzecznikami konserwy katolickiej w Niemczech, nawołującej do wierności dawnym zasadom, są dziś Otto Hartmann (autor dzieła *Republik oder Monarchie*), dr. Ph. Haenser, F. X. Kiefl i in. Strona przeciwna rozporządza również szeregiem mówców i piór. Zresztą wśród katolików szczerzy republikanie byli już przed wojną.

Takież rozdwojenie widzimy w Austrii, gdzie jeszcze sporo ludzi trwa w tem mniemaniu, że narodowi pod berłem Habsburgów nie wolno było sięgać po stworzenie państwowości własnej.

Erka.

## Podejrzany wywiad.

„Świat“ w Nr. 38 z r. b. podaje na miejscu naczelnem wywiad z jednym z koryfeuszów nauki rosyjskiej, dobrze obeznanym z pismienictwem polskim i przyjaźnie dla Polaków usposobionym. Rozmowa toczyła się w Warszawie, gdzie w przejeździe do Paryża bawił ów profesor rosyjski o niewymienionem nazwisku. Miałże to być Pogodin, przedwojenny specjalista w Rosji od spraw polskich? Ależ nie tak dawno gazety polskie pisały, że czasu wojny całkiem się zmienił w stosunku do Polaków i występował względem Polski nawet wrogo! W takim razie może niedawnym gościem nad Wisłą był prof. Jacimirskij (z Petersburga), autor dwutomowej, niezwykle gruntownej a krytycznej monografji o literaturze polskiej? Mniejsza zresztą o nazwisko uczonego Rosjanina, tembardziej że, z wynurzeń przypisanych mu, łatwo możnaby powziąć mniemanie o mityczności gościa warszawskiego.

Jakież są główne myśli znamienne go wywiadu? Szczerem zupełnie wydaje się nam profesor, gdy mówi do polskiego interlokutora o konieczności wojny Rosji z Polską, nieuznawaniu przez nikogo w Rosji traktatu ryskiego, obecnem germanofilstwie inteligencji rosyjskiej... Ale tylko dotąd, bo to, co powiedział on dalej, brzmi tak utopijnie! Posłuchajmy jego własnych słów: „Trzeba przecież zastanowić się nad przyszłością Europy. Jakie ma być jej oblicze? Mojem zdaniem, Europa powinna być słowiańsko-łacińska (sic!). Lękam się jednak, że będzie germańsko-rosyjska. Przed wojną dążyłem do federacji ludów i państw słowiańskich. Federacja ta wtedy napotykała poważne trudności. Obecnie jednak gdy Polska jest wolna — sprawa wygląda pomyślniej(?). Przed wojną inteligencja polska walczyła z myślą, iż Rosja jest przodowniczką wśród Słowian. Teraz Rosja jest w gruzach. *Czemu Polska nie miałaby wziąć tego przodownictwa w swoje ręce i skupić koło siebie*



wszystkie narody słowiańskie?" Dalej — rachuby na silne poparcie Francji, w razie zrealizowania przez Polskę koncepcji powyższej.

Słowa wyżej zacytowane, zwłaszcza przez nas podkreślone, są w ustach Rosjanina *anno Domini 1922* czystem nieprawdopodobieństwem. Żaden odłam myśli rosyjskiej, od skrajnych monarchistów na emigracji do anarchistów w Rosji, ani na chwilę się nie tudezi co do niemożliwości tego pomysłu. Dwojaką bywa niemożliwość — teoretyczna i praktyczna, i nie zawsze chodzą one z sobą w parze. Biorąc pod uwagę sprawę przodownictwa Polski świata słowiańskiemu, stanowczo winniśmy ją zaliczyć do przykładów klasycznych niemożliwości, tkwiącej już w samym podmiocie zamierzonej akcji. Żadnych danych niema, by Polska mogła netylko sprostać temu zadaniu, lecz chociażby je jako tako zainaugurować. Od Popiela i Mieszka bowiem po dni dzisiejsze, Polska nigdy nie okazywała zainteresowania się zagadnieniem zjednoczenia narodów słowiańskich, chociaż, ze względu na swe środkowe położenie w centrum terytorjów słowiańskich, może jak *nikt* inny, była przeznaczona do odegrania w świecie słowiańskim ważnej roli ośrodka duchowego Tymczasem widzimy, że nie jądro ziem słowiańskich zogniskowuje w sobie myśl zjednoczenia słowian, lecz wysuwa je raz po raz albo najdalej na wschód posunięty naród rosyjski, albo znowu najbardziej zachodni — czeski. Jądro wegetuje sobie bez słowiańskiej myśli, czucia, woli... Gorzej jest: nie wykonywując *ad hoc* żadnej roboty pozytywnej, niejedno tu dokonaniem zostało jakby w celu jej przeszkodzenia lub utrudnienia. Ponieważ kwintesencją polskości zawsze był, jest i chyba długo jeszcze będzie szlachcic, — w specyficznej szlacheckości myśli polskiej, narodowej i państwowej, upatrywać musimy bodaj główną przyczynę, dlaczego tak obcą świadomości Polaka była zawsze myśl braterstwa wszechsłowiańskiego. Polacy i Polska tylko zgóry traktować zwykli byli wszystkich słowian poza sobą. Tak było i tak jeszcze jest. Toż przed wojną nieraz pod adresem Serbów padało ze strony prasy polskiej niewątpliwie pogardliwe przezwisko: *swinopasi!* Z niemniejszą wzgardą i ironją nazywano Bułgarów *bratuszkami*. Dziś już pod tym względem zaszła pewna zmiana i urzędowa polityka oraz niektóre ugrupowania partyjne usiłują zabiegać o sympatje Jugosławii i Czechosłowacji. Czy wiele jednak są warte te zabiegi, dopiero czas i rozwój wypadków pokażą.

Największe natomiast przeszkody na drodze do polskiego przodownictwa świata słowiańskiemu leżą gdzie indziej. Są nimi niezłatwione dotychczas spory sąsiedzkie z Wielkorusią, Ukrainą i Białorusią, Lekceważyć też nie można faktu, że *znaczna większość* słowian wyznaje dziś chrześcijaństwo w obrządku wschodnim, schizmatyckim lub unickim, a przecie dla wszystkiego tego, co najbliższą ma styczność ze Wschodem, Polska wcale nie ma zrozumienia, ba, okazuje wzgardliwe ignorowanie, nie chcąc nawet rzeczy poznać naukowo. Z tych przesłanek rozumowych, daje się wykreślić dzisiejsza linja polityki polskiej, tak niefortunna a połowiczna w odniesieniu do słowiańskich pobratymców Polski.

Dlatego ów tajemniczy uczony Rosjanin, zachęcający dziś Polskę do podjęcia najmniej odpowiadającego jej zadania, przypomina lisa schlebiającego wronie, tak dobrze znanego nam z bajki Kryłowa. W istocie trudno odgadnąć, z czem tu mamy do czynienia: z pochlebstwem czy bezgraniczną naiwnością.

*Latovicus.*

## Tajemnica listowna.

Najstarsza a najdoskonalsza demokracja angielska, wypracowała prawodawstwo, gwarantujące każdemu *maximum* wolności obywatelskiej. Między innymi zawarowana w niem jest tajemnica listowna i to w takim stopniu, że uchylić ją może tylko wyrok sądowy. Jakże daleko jeszcze do tego naszemu prawodawstwu? Właściwie już od wybuchu wojny, a więc od r. 1914 nikt, nigdy i nigdzie nie jest u nas pewny, czy jego korespondencja nie jest czytana przez żandarmów, agentów tajnych, funkcjonarjuszy policji kryminalnej i innych patentowanych stróżów bezpieczeństwa publicznego. Wciąż poczta przynosi nam listy, noszące ślady perlustracji, a te z nich, które stempla *ocenzurowano* nie mają, czy dają nam pewność, że nie podlegały po drodze żadnej kontroli?! Faktem, jest że, oprócz cenzury względnie jawnej, możliwa jest inna, która wcale nie życzy być znana szerszemu światu i wszelkie ślady swej pracy przeważnie zamiata. Tylko trafem może nieraz ogół szerszy dowiedzieć się o jej istnieniu.

Książka Agafonowa, przedstawiająca dzieje carskiej ochranki za granicą, omawia źródłowo perlustrację listów, uprawianą względem emigracji rosyjskiej w w. XIX i potem, do upadku caratu włącznie. Rzecz dziwna najszerzej stosowano ją we Francji, w tej rozgadanej po adwokacku republice, gdzie, mimo ciągle rzucanych w świat hasel najszczytniejszych, perlustracja korespondencji prywatnej była na porządku dziennym. Co dziwniejsza, nie bez wiedzy i zgody miłkliwej rządu trójkolorowego! Procedura ta odbywała się tak: carska ochrona opłacała kilku funkcjonarjuszów poczty w Paryżu i ci zaznajamiali ją z treścią listów, nadchodzących na imię emigrantów rosyjskich. Trudniej niezawodnie było wyłowić ze skrzynek pocztowych i większych pak listy wysyłane przez emigrantów, ale i na to zapewne były sposoby, o których zwykli śmiertelnicy, być może nie prędko się dowiedzą. Od czasu do czasu funkcjonarjusze strajkowali, domagając się podwyżki, i paryska ekspozytura ochranki carskiej, acz niechętnie, musiała zgadzać się na zaspokojenie żądań swych konfidentów, wypłacając im jeśli nityle, ile żądali, to w każdym razie o pewien procent więcej niż dotychczas. Nie obchodziło się przytem bez szantażu, bo pocztowcy nieraz grozili wniesieniem oskarżenia na tych, co z nimi prowadzili ten ohydny proceder, by tylko więcej wyłudzić.

Oburzenie szlachetniejszych posłów parlamentu francuskiego, ich interpelacje, głosy prasy i opinii i t. d. nie wielki odnosiły skutek.

Wydane w tym roku dwutomowe wspomnienia Wittego dorzucają do tej sprawy nowe dane, ale już dotyczące terenu petersburskiego. U samego szczytu biurokracji carskiej było we zwyczaju posługiwać się łamaniem tajemnicy korespondencji prywatnej, by rozciągnąć w ten sposób dozór nad tem, co myślą i czują zawsze krnąbrni dla państwa carów, inteligenci rosyjscy. Ale nie trzeba myśleć, że zainteresowanie ochranki poprzestawało na tej kontroli nad inteligencją, w Rosji departament policji uważał za dopuszczalne dla siebie otwierać listy nawet... ministrów (wypadek taki był z listem Kokowcewa) Witte opowiada, jak ten system kwitnął za Plewego. Usłudni dyrektorzy tego departamentu, gdy tylko Witte został prezesem komitetu ministrów, pospieszyli mu przysłać całą tekę upolowanych listów



różnych wybitnych osobistości, sądząc, że sprawiamu tem zadowolenie. Gdy na urządzie prezesa ministrów znalazł się Kokowcew, sortowano dlań listy cudze w ciągu dalszym i z większym powodzeniem, bo następca Wittego nie posiadał tyle, co jego poprzednik, odrazy do tej procedury.

Jak jest pod rządem polskimi? Ustrój państwowy, w którym żyjemy, dzieli tak wielką jeszcze różnicą od angielskiego parlamentaryzmu, że o żadnych porównaniach mowy być nie może. W porównaniu z Rosją jest nieco lepiej. Inna rzecz — społeczeństwo polskie. Dla Wilna bądź co bądź charakterystycznym jest fakt, że w swoim czasie b. redaktor „Przyjaciela” ogłosił prywatny list swego przeciwnika politycznego na szpaltach „Gazety Warszawskiej”. W rok czy dwa później peowiacki „Nasz kraj” publikował prywatną korespondencję swych adwersarzy. W obu wypadkach zła wola próbowała naciągać treść listów do swego łockia partyjnego, tam endeckiego, tu pseudo-demokratycznego.

N. R.

## Piszą do nas.

### W imię prawdy.

W № 6 „Kresów” ukazał się artykuł wstępny p. t. „Nasze stosunki kościelne”, a oto niektóre zeń wyjątki: „Niedawno bawiła u nas w Wilnie grupka włościan z pow. Lidzkiego parafji raduńskiej ze skargami na wikariusza raduńskiego, który samowolnie zmienił nabożeństwo dodatkowe polskie na litewskie. Delegacja ta chodziła po różnych urzędach, nie była tylko u ks. biskupa Matulewicza. Jadąc do Wilna z góry zrezygnowała z nadziei uzyskania pomocy w pałacu biskupim”. (Więc po co jeździła?).

Nie jest mojem zadaniem bronić wikariusza raduńskiego, lecz jako znający miejscowe stosunki nie mogę nie zwrócić uwagi na dziwną w tym wypadku tolerancję proboszcza. Jak wiadomo, wikariusz nie jest gospodarzem w swej parafji i na własną rękę nie może żadnych zmian wprowadzać. Cemuż nie reagował na krzywdę, wyrządzoną ludności polskiej, ks. proboszcz Kochański, który przez nikogo nie może być posądzony o sprzyjanie Litwinom? Bodaj że owa niezadowolona „grupka włościan” składała się z tych samych awanturników, którzy w niedzielę 22 października podczas śpiewania adoracji litewskiej zaintonowali na chórze: „Nie damy zie-

mi skąd nasz ród” i uniemożliwili kościelny śpiew litewski.

Jak się zdaje autorowi artykułu chodziło tylko o pretekst do wytoczenia następującego oskarżenia natury ogólniejszej: „Gorzkie doświadczenie ostatnich paru lat wykazało, że układ stosunków w parafjach Wileńszczyzny nie idzie ku lepszemu. Wszelkie próby nawiązania głębszego kontaktu pomiędzy ludnością polską a pałacem biskupim rozbiły się o upór władzy djeczejalnej, która ma tylko zasadę: sic volo, sic jubeo. Stąd stopniowe powolne odsuwanie się ludności od kościoła, obojętnienie w rzeczach wiary i coraz większe, coraz śmielsze nieliczenie się z powagą władzy kościelnej i wogóle duchowieństwa. Gdyby nie gorące wysiłki niepolitykującej części duchowieństwa, byłibyśmy świadkami zupełnego upadku stanowiska kościoła w życiu naszego społeczeństwa. Na fakt ten zwrócono już publicznie uwagę”.

Jest prawdą niewątpliwą, że wprowadzenie polityki do Kościoła zdemoralizowało ludność i zamaściło stosunki kościelne, ale ludzie istotnie religijni czują głęboką wdzięczność do obecnego Pasterza — właśnie za jego stanowisko apolityczne i za jego taktkę wyraźnie przeciwstawiającą się dążeniom pewnej części kleru uczynienia z Kościoła trybuny agitacyjnej. Nie są wolni od grzechu i księża Litwini, lecz śmiesznem jest upatrywać winę tylko po ich stronie, jak to czynią „Kresy”. Najbardziej rozpolitykowanym właśnie jest wileńskie duchowieństwo, w olbrzymiej większości nie tylko polskie, lecz i endeckie, które bez żadnej żenady posługuje się amboną i konfesjonalem dla swych celów politycznych. Kto zna zakulisową stronę wszelakich wyborów w Wilnie, ten wie dobrze, ile księża przyczynili się do dotychczasowych zwycięstw endeckich. I można raczej czuć żal do biskupa, że nie dość energicznie poskramia zapędy podwładnych sobie kapłanów w kierunku propagandy politycznej, niż zarzucać mu politykomanję.

Nie od dziś prowadzi się naganka przeciwko biskupowi Matulewiczowi ze strony tych żywiołów, które chciałyby z Kościoła uczynić posłuszne narzędzie do celów agitacji politycznej, oczywiście nie może ona zachwiać stanowiska biskupa, natomiast niewątpliwie przyczynia się znakomicie do obniżenia „powagi władzy kościelnej”, o którą rzekomo chodzi autorowi artykułu.

Bezstronny.

**Treść numeru:** Po wyborach. — *Novus*. Spadkobiercy filaretów. — *S*. Czy też polityka? — *Wat*. Żółta łata. — *Erka*. Monarchja czy republika? — *Latovicus*. Podejrzany wywiad. — *N. R.* Tajemnica listowna. — *Bezstronny*. W imię prawdy. — **Odcinek:** *W. Sak*. Czasopisma litewskie.